

Niedokończony pojedynek

Więść o tragicznej śmierci nauczyciela eliksirów została przekazana uczniom rankiem, następnego dnia, podczas śniadania w Wielkiej Sali (choć, oczywiście, plotki o tym zdarzeniu krążyły wśród uczniów już od wielu godzin). Jak można było przypuszczać, niepokojąca wiadomość wywołała olbrzymi szok i głębokie poruszenie. Wielu uczniów po prostu nie dowierzało w to, co zaszło („To pewnie kolejne wymysły Proroka Codziennego!”). Dziewczęta na ogół wybuchały płaczem, wspominając z żalem powszechnie lubianego profesora („Zawsze był taki miły i serdeczny”, łkała Eloisa Drew; „A ostatnio nie przekreślił nawet mojego nazwiska!”, przyznała czule Gwen Balfour.). Chłopcy z kolei zawzięcie dyskutowali o szczegółach wstrząsających wydarzeń („Podobno ten potwór całkiem odgryzł Slughornowi głowę!”, przekonywał starszych kolegów Morgan Connel; „Słyszałem, że znaleźli go z wyżartymi wnętrznościami!”, zapewniał Melwyn Devin; „Bzdura!”, oburzał się Konrad Biggerstaff, dodając jednocześnie, że ze Slughorna zostały tylko kości; „I to nie wszystkie!”, ekscytował się.). Wiele osób obawiało się, że mantykora może niepostrzeżenie przedostać się do zamku, choć dyrektor wyraźnie temu zaprzeczył.

— Hogwart chronią przed intruzami potężne magiczne zaklęcia, które przez stulecia nakładali na zamek kolejni dyrektorzy szkoły — zapewnił pogodnie podczas śniadania. — To najbezpieczniejsze miejsce na ziemi!

Uczniowie nie byli jednak co do tego przekonani. Nauczyciele również wymieniali między sobą pełne wątpliwości spojrzenia. Harry pomyślał, że wszyscy wciąż mają pewnie w pamięci wydarzenia z maja. W końcu zginął wówczas dyrektor szkoły oraz je-

den z nauczycieli. Jakby tego było mało, porwano trzech uczniów, a jeden z nich został wówczas zamordowany. Był też wampir, który napadł na ucznia. I walki na błoniach... ponowne otwarcie Komnaty Tajemnic... atak rozwścieczonych smoków... Tak. Hogwart bez wątpienia nie wydawał się przez to wszystko zbyt bezpiecznym miejscem.

Na szczęście w tej chwili to i tak nie miało większego znaczenia. Dyrektor podjął bowiem decyzję, że uczniowie jeszcze tego samego dnia wrócą do swoich domów. Do końca semestru i tak zostały już tylko dwa dni. Ekspres Hogwartu miał zabrać dzieciaki ze stacji w Hogsmeade o godzinie drugiej po południu, po zakończeniu uroczystego apelu ku pamięci Horacego Slughorna.

— Przy odrobinie szczęścia aurorzy zdołają złapać tę bestię, zanim uczniowie wrócą do szkoły na nowy semestr — powiedział z nadzieją w głosie Neville podczas śniadania, a pozostali nauczyciele żywo poparli jego pragnienie.

Zanim jednak rozeszli się po zamku, Lisa zwróciła dyrektorowi uwagę na jeszcze jeden, dość istotny problem.

— A co z uczniami, którzy zadeklarowali, że zostają w zamku na święta? — spytała. — Mamy na siłę wywalić ich ze szkoły?

— W żadnym wypadku! — zaoponował pogodnie Conelly. — Raczej delikatnie sugerujcie im, że lepiej byłoby gdyby pojechali do domu, tak jak inni.

Apel ku pamięci Slughorna miał odbyć się w Wielkiej Sali w samo południe. Do tego czasu uczniowie musieli się spakować i przygotować do opuszczenia szkoły. Opiekunowie domów cały poranek spędzili w pokojach wspólnych, biegając między zaferowanymi uczniami i starając się zweryfikować, czy ktokolwiek nadal zamierza pozostać w szkole podczas przerwy świątecznej.

— Greta Harllow z czwartego roku nie może pojechać do domu — stwierdził ze zmęczeniem Harry, kiedy po godzinie biega-

nia po dormitoriach, wreszcie udało mu się wszystko ustalić i zszedł do pokoju nauczycielskiego, gdzie czekali na niego pozostali nauczyciele. — Jej rodzice już zdążyli wyjechać na święta do Australii. A poza nimi Greta nie ma żadnych krewnych w kraju.

— A co z Henrym Waldem? — spytała z troską Lisa, dopijając herbatę z filiżanki. — On też nie ma żadnej rodziny, prawda?

— To ten wnuk... Sami—Wiecie—Kogo, tak?! — spytał dociekliwie Sheridan, a pani Hooch i profesor Vector potwierdziły, kiwając głowami. Obie miały przy tym grobowe miny.

— Biedny chłopiec. Zabili mu babcię, torturowali ojca, aż kompletnie go porąbało... — wymamrotał sucho Erwin, a Harry natychmiast spojrzał z niepokojem na Neville'a. Mistrz zielarstwa wyglądał, jakby nagle rozboleł go żołądek. Harry od razu domyślił się, że jego przyjaciel pomyślał właśnie o swoich rodzicach. Frank i Alicja Longbottomowie też byli kiedyś torturowani, aż w końcu oboje kompletnie stracili rozum. Niestety nigdy nie odzyskali zdrowia.

— Henry spędzi święta z moją rodziną — oświadczył stanowczo Harry. — Ustaliłem to już z Dorianem.

Obecni w pokoju nauczyciele spojrzeli po sobie ze zdumieniem. Erwin głupekowato się uśmiechnął. Harry był pewien, że wszyscy gorączkowo zastanawiają się, dlaczego właściwie Potterowie chcą, aby wnuk Voldemorta spędzał z nimi Boże Narodzenie. Nie zamierzał jednak nikomu się z tego tłumaczyć. Tym bardziej gdy zauważył, że Lisa jest pod ogromnym wrażeniem jego decyzji.

— Mógłbyś dopilnować, żeby Hugo i Rose bezpiecznie wsiedli do pociągu? — spytała z powagą Hermiona, kiedy kwadrans później wpadła na Harry'ego na korytarzu. — Muszę załatwić jeszcze jedną sprawę zanim będę mogła opuścić Hogwart.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia. Wiedział od dawna, że Hermiona wraz z dziećmi postanowiła wyjechać na święta do swoich rodziców. Nie rozumiał jednak, dlaczego nie zamierzała zabrać się wraz z nimi pociągiem.

— Nie będziesz na apelu ku pamięci Slughorna? — spytał z niedowierzaniem.

Hermiona pobladła nieco i spuściła wzrok.

— Wiem, że to ważne ale... ja... muszę jeszcze coś załatwić... byłam umówiona na to już jakiś czas temu... nie mogę teraz tego odwołać... — wymamrotała z zakłopotaniem, a kiedy Harry zaczął dopytywać, o co chodzi, ze łzami w oczach dodała: — Powiem ci... powiem ci o tym, ale dopiero jak będę gotowa, ok?

Harry westchnął ciężko. Zrozumiał, że Hermiona nie puści pary z ust, więc przestał naciskać. Zgodził się również odprowadzić jej dzieci na pociąg. Nie mógł jednak przestać główkować, o co może tutaj chodzić. Co takiego ważnego musi nagle załatwić Hermiona? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej się o nią martwił. Być może nagła śmierć Slughorna przypomniała jej wszystkie złe przeżycia sprzed kilku miesięcy i znowu się załamała. Oby tylko nie zrobiła jakiegoś głupstwa, pomyślał w duchu, kiedy za dziesięć dwunasta wraz z tłumem uczniów zmierzał do Wielkiej Sali na smutną uroczystość ku pamięci dobrodusznego Horacego Slughorna. Z rozważań wyrwał go nagle Albus, który wyłonił się z tłumu i podszedł do niego z lekkim uśmiechem na twarzy.

— Dziękuję, tato — powiedział przyjaźnie, a kiedy zdumiony Harry zapytał za co, chłopiec wtulił się w niego, obejmując go w pasie i wyjaśnił: — Za to, że Henry może spędzić z nami święta. Właśnie mi powiedział, że to załatwiłeś!

Harry zachichotał z zakłopotaniem i wymamrotał coś w stylu „och, to nic takiego”. Ponieważ na korytarzu zrobił się zator, a dobry humor Albusa był nieco niestosowny — biorąc pod uwa-

gę okoliczności — Harry ponaglił go, żeby dołączył do innych Gryfonów z drugiego roku. Sam ponownie przybrał smutny wyraz twarzy, choć w duchu bardzo się cieszył. Przekonał się właśnie, że Albus już się na niego nie gniewa. W końcu wybaczył mu ten przegapiony pierwszy mecz.

Uroczystość na cześć profesora Slughorna była dość krótka, choć bardzo przygnębiająca. Świąteczne dekoracje w Wielkiej Sali powleczono czarnymi wstęgami. Herby domów zastąpiły czarne chorągwie, a wszystkie ozdoby na świerkach, które w poście czoła zawieszała jakiś czas temu Lisa, przybrały teraz ciemną, dość ponurą barwę. Panowała atmosfera smutku i żałoby. Dorian Conelly przemawiał donośnym, przepelnionym żalem głosem, który odbijał się od ścian i magicznego sklepienia docierając do uszu każdego uczestnika spotkania. Jego słowom towarzyszyło pochlipywanie niektórych uczniów. Od czasu do czasu zakłócał je także odgłos hałaśliwie wydmuchiwanego nosa. Dyrektor podczas swojego wystąpienia poinformował wszystkich, że pogrzeb Horacego Slughorna odbędzie się zaraz po świętach w jego rodzinnej miejscowości.

— Tak postanowiła jego rodzina — wyjaśnił, zapewniając jednocześnie, że delegacja nauczycieli weźmie udział w tej uroczystości. Swoje przemówienie zakończył słowami — Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci.

Opuszczając Wielką Salę, Harry rozmyślał intensywnie o Slughornie. Przypominał sobie rozmaite sytuacje z jego udziałem, które miały miejsce od czasu, gdy poczciwy profesor powrócił z emerytury. Wciąż miał w pamięci spotkania Klubu Ślimaka, bankiet bożonarodzeniowy, czy też wieczór, gdy Horacy próbował pomóc Ronowi po zażyciu eliksiru miłosnego Romildy Vane. Doskonale pamiętał każdy szczegół spotkania w chatce Hagrida, tego wieczoru, gdy Horacy ofiarował mu swoje najcenniejsze wspomnienie. To, bez którego być może Harry nigdy nie wpad-

łby na trop horkruksów Voldemorta.

Za kwadrans druga ostatnie powozy dotarły na stację Hogsmeade. Tłumy uczniów tłoczyły się na peronie, starając się zająć miejsca w poszczególnych wagonach. Kłęby pary z lokomotywy unosiły się ponad ich głowami, niknąc gdzieś wysoko na szarości nieba zasnutego chmurami. Zanim wszyscy wsiedli do pociągu, z nieba zaczęły spadać wielkie płatki śniegu. Harry stał przy tablicy z nazwą wioski, opatulając się płaszczem. Próbował ochronić się nieco przed mroźnym wiatrem. W milczeniu obserwował przez okno wagonu, jak Hugo i Rose zajmują miejsca w przedziale, w którym siedzieli już Fred, Betty Dursley i Dominika Weasley. Co chwilę zerkał na peron, w nadziei, że może jednak ujrzy na nim Hermionę.

— Musimy już wyjeżdżać! — zawołał do niego konduktor, kiedy zegar na stacji wybił godzinę drugą po południu.

Harry westchnął ciężko. Konduktor wskoczył do jednego z wagonów, zamykając za sobą ostatnie otwarte drzwiczki. Czerwono-czarny parowóz zahuczał, puścił kłęby pary z komina i z wolna ruszył, z trudem ciągnąc za sobą długi rząd wagonów. Harry w ostatniej chwili zdołał pomachać dzieciakom, zanim ich wagon wraz z innymi zniknął w oddali, pośród coraz mocniej padającego śniegu.

Wracając ze stacji, Harry wstąpił Pod Trzy Miotły, na kieliszek czegoś mocniejszego. Chciał w ten sposób nieco się rozgrzać. W tłumie gości wypatrzył aurora Crouta, który opróżnił właśnie swój kufel. Na widok Harry'ego czarodziej wyraźnie się ucieszył i zaprosił go do swojego stolika. Wyjaśnił, że Ackerly oddelegował tutaj tuzin aurorów, aby patrolowali okolicę do czasu, gdy zostanie schwytana bestia.

— To mantykora. Alchemicy potwierdzili przypuszczenia Rol-

fa Skamandera — wyznał z wyraźną ekscytacją w głosie. — Dajesz wiarę, szefie? Mantykora w Hogsmeade!

Siedzące nieopodal gobliny i czarodzieje musieli dosłyszeć te słowa, bo zaczęli co chwilę spoglądać w ich stronę. Wyglądali na głęboko zaniepokojonych. Harry poczuł lekkie zakłopotanie.

— Nie jestem już twoim szefem. I mów trochę ciszej, bo zaraz znowu wybuchnie tutaj panika — wymamrotał konspiracyjnym tonem, zerkając nieśmiało w kierunku Rosmerty, która łypała na niego groźnie (chyba wciąż miała mu za złe, że rozwalil jej pół gospody).

Gdy Harry opuścił w końcu pub, wioskę zaczynały ogarniać już egipskie ciemności. Na ulice wylegli aurorzy, maszerując w tę i z powrotem z różdżkami w pogotowiu. Sprawdzali każdego, kto stanął im na drodze. Harry uznał, że najwyższa pora, by wrócił do domu. Kiedy jednak minął boczną uliczkę, na rogu której stała herbaciarnia pani Puddifoot, nagle stanął jak wryty. Totalnie zaskoczony zauważył Hermionę wychodzącą z kawiarni. Co ciekawe, nie była sama.

— Conelly?! — jęknął sam do siebie, nie dowierzając własnym oczom.

Dyrektor właśnie pożegnał się serdecznie z Hermioną i ruszył w kierunku drogi wiodącej do zamku. Hermiona przez chwilę wpatrywała się w jego sylwetkę niknącą w mroku, po czym pomaszerowała w głąb wioski, wpadając niespodziewanie wprost na Harry'ego.

— To była ta ważna sprawa o której powiesz mi jak będziesz gotowa? — spytał z niesmakiem Harry, gdy jego przyjaciółka załapała się rumieńcem. — Bałaś się przyznać, że masz randkę z Dorianem?

Hermiona uniosła brwi i pobladła na twarzy.

— *Randkę?* — powtórzyła lodowatym tonem. — Czy ty się dobrze czujesz, Harry? Trzy miesiące temu pochowałam męża!

Jak możesz wygadywać takie bzdury?!

Harry zbaraniał. Hermiona wyglądała jakby miała się zaraz rozplakać.

— Spotkałam Doriana po rozmowie z Demelzą Robins. Wiadział, że jestem bardzo przygnębiona, więc zaprosił mnie na herbatę — wyznała chłodno. — Chciał się upewnić, czy u mnie wszystko w porządku. Nie starał się mnie poderwać!

Harry'emu zrobiło się totalnie głupio. Sam nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak dziwnie zareagował. Być może świadomość, że Hermiona może umawiać się z kimś innym po śmierci Rona, była dla niego póki co nie do pomyślenia.

— Przepraszam. Wyglupilem się — przyznał z pokorą, a kiedy Hermiona się nieco rozchmurzyła dodał z zaciekawieniem: — Zaraz, zaraz... Demelza Robins...? Po co się z nią spotkałaś?

Hermiona westchnęła ciężko. Ponownie spochmurniała. Przez chwilę zastanawiała się, czy odpowiedzieć. Wzięła głęboki oddech i w końcu wyznała z trudem, że zamierza sprzedać Dziuplę. Słyszając to, Harry pobladł na twarzy i poczuł ukłucie żalu w sercu.

— Za dużo tam rzeczy... wspomnień... wszystkiego, co przypomina mi o Ronie... nie mam siły, żeby przekroczyć próg tego domu... — wyjaśniła niemal z płaczem Hermiona. — Zwłaszcza, że prawdopodobnie on tam... oni go tam... zabili... Dziupla to dla mnie symbol życia, które skończyło się bezpowrotnie... Muszę się jej pozbyć, jeśli... jeśli mam jakoś żyć dalej...

Harry nic nie odpowiedział. Był głęboko poruszony, tym co usłyszał. Chociaż pomysł sprzedaży Dziupli mocno go zasmucił, doskonale rozumiał Hermionę. Nie miał pojęcia, co powinien jej teraz powiedzieć. Jak ją pocieszyć w tak trudnym dla niej momencie? Zadziałał instynktownie. Przytulił ją do siebie mocno i poklepał pocieszająco po plecach.

Okazało się, że Hermiona szła w dokładnie to samo miejsce,

co Harry. Zamierzała udać się do swoich rodziców przy użyciu sieci Fiuu. Ginny zgodziła się, żeby w tym celu skorzystała z kominka w ich salonie. Gdy tylko wspólnie dotarli do domu, przekonali się, że ogarnął go istny chaos. Lily, James, Albus i Henry biegali po pokojach ze szmatami w dłoniach, pomagając Gburkowi w przedświątecznych porządkach. Poruszająca się z wielkim trudem Ginny, co chwilę im przeszkadzała, wydając rozmaite polecenia i wskazując paluchem przeoczony kurz lub plamy. Wszystkich pomału doprowadzało to do szału.

— Poczekaj, aż urodzi się malec — stwierdziła z przekąsem Hermiona, kiedy Harry przyglądał się temu ze zgrozą. — Jedno jest pewne. To nie będą dla was ciche święta.

Harry zarechotał głupkowato.

Zanim Hermiona zniknęła w szmaragdowo-zielonych płomieniach kominka, wszyscy domownicy serdecznie się z nią pożegnali. Każdy życzył jej wesołych świąt. Ginny kompletnie się rozkleiła.

— To będą bardzo trudne święta — przyznała pociągając nosem. — Po raz pierwszy bez Rona...

W oczach Hermiony momentalnie pojawiły się łzy. Ucałowała szwagierkę i przytuliła mocno Harry'ego.

— Mimo wszystko, mam nadzieję, że to będą dla ciebie wesołe święta, Hermiono — wyszeptał jej do ucha i ucałował ją w policzek. — I dla nas także — dodał, kiedy zniknęła w płomieniach.

Weekend przed świętami upłynął Potterom na generalnych porządkach. Harry wymigał się od tego koniecznością zajmowania się Ginny. Zauważył bowiem, że brzuch jej nieco opadł i nalegał, żeby cały czas leżała. Co chwilę biegał koło niej, a to przynosząc herbatę, a to masując opuchnięte stopy, a to nakrywając

ją pledem, czy też poprawiając jej poduszki. Czuł w głębi serca, że malec lada dzień pojawi się na świecie. Chciał mieć pewność, że do tego czasu Ginny niczego nie będzie brakowało.

W Wigilię Bożego Narodzenia Potterowie wspólnie ubrali choinkę. W czasie, gdy Harry zabrał dzieciaki do Miodowego Królestwa, Gburek w pocie czoła pakował prezenty, które Ginny kazała mu następnie ukryć na strychu. Gdy tylko skończył, zabrał się za szykowanie uczyty bożonarodzeniowej.

— Jesteś nieocenioną pomocą, Gburku — pochwaliła go Ginny. — Mamy wielkie szczęście, że jesteś w naszej rodzinie.

Skrzat zarumienił się nieco i nerwowo zachichotał. Przez resztę wieczoru był wyjątkowo uprzejmy dla wszystkich domowników.

Późnym wieczorem, kiedy dzieciaki poszły już spać, Harry przygotował Ginny kąpiel. Pomógł jej wejść do wanny i z olbrzymią troską czuwał nad nią, gdy się relaksowała.

— Dorian rozmawiał ze mną w piątek o Henrym — przyznał ściszym głosem, na wypadek gdyby któreś z dzieci jednak jeszcze nie spało. — Pytał, czy mam jakiś pomysł, co z nim zrobić? W końcu niedługo wakacje, a chłopiec nie może zostać w Hogwarcie na lato. Conelly sugerował jakiś sierociniec...

— Wykluczone! — oburzyła się natychmiast Ginny, ciskając gąbką w gumową kaczkę. — Nie możemy pozwolić, żeby ten biedny chłopiec trafił w tak okropne miejsce!

Harry uśmiechnął się szeroko. Dokładnie takiej reakcji się spodziewał.

— Co zatem zrobimy, kochanie? — spytał rozczulającym głosem. — Masz jakiś pomysł?

Ginny spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem.

— Przecież to oczywiste, co zrobimy, prawda? — spytała pobłażliwie. — I nie udawaj, że sam o tym nie myślałeś...

Harry poczuł jak serce zaczyna mu bić mocniej. Podeszedł do

wanny, nachylił się nad Ginny i popatrzył jej głęboko w oczy. Były takie brązowe i nieprzeniknione. A jej usta! Takie pełne i soczyste. Uwielbiał się w nie zatapiać podczas namiętnych pocałunków.

— Kocham cię bardzo — wyszeptał, składając na jej ustach delikatny pocałunek.

— Ja ciebie też — odpowiedziała wesoło Ginny. — A teraz weź tę gąbkę i wyszoruj mi porządnie plecy.

Harry parsknął śmiechem i szczerząc zęby spełnił prośbę ukochanej.

— Pewnie nie wiesz, że twoi rodzice też chcieli mnie kiedyś adoptować — oznajmił wesoło, a kiedy Ginny obdarzyła go zaskoczonym spojrzeniem pospiesznie wyjaśnił: — Twoja mama wyznała mi to w dniu naszego ślubu. Dumbledore nie chciał się jednak na to zgodzić.

— I całe szczęście! W końcu nie mogłabym wyjść za własnego brata — zaśmiała się Ginny, zagłuszając w ten sposób soczystego bąka, który w postaci wielkich bąbli wyłonił się na powierzchni wody.

W świąteczny poranek Harry'emu nie było dane długo pośpać. Obudziły go wrzaski dzieciaków, które widocznie już zdążyły zbiec do salonu i znaleźć pod choinką swoje prezenty. Kiedy po chwili wygrzebał się z łóżka, Ginny obróciła się na drugi bok pochrapując. Harry zarzucił na siebie szlafrok i przeciągając się leniwie, zszedł schodami w dół. Gdy tylko wszedł do salonu, jego oczom ukazało się istne pobojuwisko. Podłoga usiana była resztkami opakowań po prezentach, a na kanapie i fotelach siedziały dzieciaki, przechwalając się nawzajem otrzymanymi podarunkami. Na widok Harry'ego cała czwórka jednogłośnie zawołała: „WESOŁYCH ŚWIĄT”.

O tak. Wesołości tym świętom faktycznie nie brakowało. James co chwilę robił żarty Albusowi i Henry'emu, za co na każ-

dym kroku karcila go zniesmaczona Lily. Nawet Ginny udzielił się nieco głupkowaty nastrój. Po śniadaniu przetrasmutowała Harry'ego w wyjątkowo paskudnego bałwana. Był bowiem na tyle lekkomyślny, że oskarżył ją o zniknięcie całego puddingu (choć każdy oczywiście wiedział o tym, że Ginny pochłaniała go razem z miskami). Kiedy jednak Harry zaczął się topić od ognia wesoło skaczącego w kominku, musiała go szybko odczarować. Zwłaszcza, że oboje mieli do zrobienia coś, z czym nosili się już od dłuższego czasu.

— Mamy dla ciebie jeszcze jeden prezent — wyznali Henry'emu, kiedy dzieciaki ponownie rozsiadły się w salonie pochłaniając słodczyce z Miodowego Królestwa. — Choć oczywiście możesz się nie zgodzić go przyjąć.

Lily, James i Albus obdarzyli rodziców zdumionymi spojrzeniami i momentalnie spowaźnieli. Mały Henry wpatrywał się w nich z olbrzymim przejęciem. Na jego twarzy pojawiły się rumieńce. Zmieszany, spuścił wzrok.

— Chcielibyśmy, żebyś na zawsze wszedł do rodziny Potterów — wyznał ochrypniętym głosem Harry, z trudem powstrzymując ogarniające go wzruszenie.

Henry podniósł wzrok, wybaluszając oczy ze zdumienia.

— Chcecie... znaczy... chcą państwo... mnie adoptować?! — spytał z nadzieją w głosie, a Albus i Lily aż zapiszczeili z radości.

Harry i Ginny spojrzeli po sobie. Oboje byli bardzo wzruszeni i pewni tego, co właśnie robią.

— Tak, Henry. Chcemy, żebyś był naszym synkiem — oznajmiła czule Ginny, a w oczach chłopca pojawiły się łzy. Momentalnie zeskoczył z fotela i rzucił się w ich stronę, z wielkim trudem obejmując oboje w pasie.

— Mamy rozumieć, że się na to zgadzasz? — spytał czule Harry, ale Henry nic nie odpowiedział. Nie był w stanie. Harry był pewien, że wzruszenie chwyciło go za gardło. Chłopiec nie

powiedział ani słowa. Po policzkach spływały mu łzy. Energi-
cznie potrząsnął tylko głową, co w tym momencie zupełnie wys-
tarczyło.

Uradowani Albus i Lily rzucili się w stronę rodziców, dołącza-
jąc się do objęć. James pozostał na kanapie, przyglądając się tej
scenie z głupkowskim uśmiechem.

— Jak tylko urodzi się maluch, będzie nas pięcioro. Musicie
postarać się jeszcze tylko o dwójkę i będziecie mieć własną dru-
żynę quidditcha — zakpił, szczerząc zęby, a Ginny natychmiast
obdarzyła go bazyliżkowym spojrzeniem.

W południe Potterowie udali się do Hogwartu. Postanowili
skorzystać z zaproszenia dyrektora, który organizował kulig dla
nauczycieli i Greta Harllow (jedynej uczennicy, która pozostała
w zamku). Wielkie sanie, które z powodzeniem zmieściłyby
dwóch Hagridów, były ciągnięte przez dwa testrale. Dla wię-
kszości osób było to dość emocjonujące. Głównie dlatego, że
skrzydlate konie były dla nich niewidzialne. Wyglądało to tak,
jakby sanie ciągnął jakiś magicznie ukryty olbrzym.

W czasie podróży do Hogsmeade i z powrotem, Harry co
chwilę upewniał się, czy Ginny jest należycie okryta. Opatulał jej
szyję i kolana, za każdym razem gdy tylko mocniej powiał wiatr,
lub zaczął padać śnieg. Ten widok dość mocno zasmucił Lisę,
która odwróciła od Harry'ego głowę i zaczęła przymilać się do
Sheridana Czarneckiego.

Po kuligu pani Pomfrey zaproponowała dzieciakom herbatę z
imbirem i cytryną, żeby mogły szybko się rozgrzać. W tym celu
wraz z panią Pince zabrały je do kuchni. Towarzyszyła im też
lekką wstawioną profesor Trelawney. Harry przypuszczał, że
pewnie liczyła na dobranie się do kuchennej sherry, kiedy skrzaty
nie będą patrzeć.

W tym czasie Dorian Conelly zaprosił pozostałe osoby do
swojego gabinetu na kieliszek czegoś mocniejszego. Większość

nauczycieli przystała na to z ochotą. Ginny nie była jednak zachwycona tym pomysłem.

— Zanim doczłapię się na szczyt wieży zdążę trzy razy urodzić — stwierdziła ironicznie podtrzymując swój wielki brzuch. — Lepiej zaprowadź mnie do twojego gabinetu. Zdrzemnę się trochę przed kolacją, w czasie gdy ty i reszta nauczycieli będziecie znowu się upijać!

Harry zarechotał głupkowato. Spełnił prośbę żony i zaczął kwadrans, zanim na dobre zaśnie. Kiedy gabinet wypełniło donośne chrapanie, wymknął się z niego na paluszkach i pobiegł w głąb korytarza. Gdy tylko minął jego załamanie, z sąsiedniego korytarza dosłyszał jakiś dziwny hałas. Przypominał mu nieco jakiś zduszony krzyk. Postanowił więc sprawdzić co się dzieje. Gdy tylko dobiegł na miejsce, zamarł a serce podeszło mu do gardła.

Tuż pod portretem Grubej Damy leżało bezwiednie jakieś ciało. Była to szczupła dziewczyna o długich, sięgających jej do pasa, kręconych włosach orzechowego koloru. Mimo, że leżała na brzuchu i jej twarzy nie było widać, Harry natychmiast rozpoznał, że jest to Greta Harllow. Przerażony podbiegł do niej, żeby sprawdzić, czy żyje. Odetchnął z ulgą, kiedy wyczuł puls. Chwył ją za ramiona i położył na plecach, odgarniając włosy z jej twarzy.

— Co tu się stało?! — spytał z niepokojem Grubą Damę, która z przerażeniem przyglądała się tej sytuacji, zasłaniając usta dłońmi.

— Nie mam pojęcia. Byłam z wizytą u sir Cadogana — odpowiedziała zduszonym głosem. — Gdy wróciłam, ta biedna dziewczyna już tak leżała... Nic jej nie będzie?

Zanim Harry zdołał odpowiedzieć, Greta niespodziewanie otworzyła oczy. Wymamrotała coś półprzytomnie. Dopiero po chwili rozpoznała twarz Harry'ego i natychmiast splonęła ru-

mieńcem. Pospiesznie pozbierała się z kamiennej posadzki, głęboko zmieszana tym, że obudziła się w ramionach swojego nauczyciela.

— Och, bardzo przepraszam, profesorze — jęknęła z zakłopotaniem.

Harry obdarzył ją nieco zdumionym spojrzeniem.

— Możesz wyjaśnić mi co się tutaj stało? — spytał z naciskiem. — Usłyszałem twój krzyk, a potem znalazłem cię nieprzytomną...

Greta pobladła na twarzy. Podparła się ręką o ścianę korytarza, zupełnie jakby nagle zakręciło jej się w głowie.

— Byłam w swoim dormitorium zanieść czapkę i rękawiczki — wyjaśniła roztrzęsionym głosem. — Kiedy wyszłam z pokoju wspólnego, zobaczyłam jego... nie wiem, jak to wytłumaczyć...

Harry i Gruba Dama spojrzeli po sobie wyraźnie zaintrygowani.

— Kogo zobaczyłaś? — spytał ponagłajaco Harry.

Greta nabrała głośno powietrza do płuc.

— Mam nadzieję, że nie uzna mnie pan za wariatkę, profesorze — zaczęła zmieszana, a widząc zniecierpliwienie na twarzy Harry'ego, pospiesznie wyjaśniła: — Na korytarzu czekał na mnie pana przyjaciel. Jestem pewna, że to był Ronald Weasley.

Harry poczuł, że serce zaczyna walić mu jak oszałałe. Znowu, pomyślał. Ten gnojek znowu podszywa się pod Rona! Momentalnie ogarnęła go wściekłość.

— To nie był Ron, tylko ktoś, kto go udaje — wycedził ze złością. — Metamorfomag, który od jakiegoś czasu podszywa się pod różne osoby.

Greta i Gruba Dama spojrzały po sobie, wyraźnie zaskoczone i dezorientowane.

— Mam rozumieć, że z jakiegoś powodu ten oszust cię zaatakował? — upewnił się Harry.

Greta potwierdziła, kiwając głową. Wciąż wyglądała na wstrząśniętą.

— Coś powiedział, zanim straciłaś przytomność? — dopytał Harry.

— Nie. Ale wyglądał na bardzo zdenerwowanego — odpowiedziała dziewczyna napiętym od emocji głosem. — Po prostu wyjął różdżkę i wałnął we mnie jakimś zaklęciem...

Co za gnój!, oburzył się w duchu Harry. Nawet w Boże Narodzenie nie potrafi uszanować zmarłych! I po co to wszystko?! W co ten dupek sobie pogrywa?!

Starając się opanować swoje wzburzenie, Harry stanowczo nakazał Grecie, żeby dołączyła do pozostałych dzieciaków (na tyle stanowczo, że przestraszona dziewczyna niemal się rozplakała). Sam pospiesznie ruszył schodami w dół, przeklinając pod nosem metamorfomaga. Po dłuższym marszu wkroczył w końcu na korytarz na drugim piętrze. Kiedy mijał wysokie, podłużne okna, zerknął przez nie na pokryte warstwą śnieżnego puchu błonia. Ujrzał brzeg jeziora i dwa grobowce, pokryte czapami śniegu. Stał jak wryty, kiedy spostrzegł sylwetkę postaci brodzącej w śniegu. Natychmiast rozpoznał tę rudą czuprynę.

Mam cię, gnoju!, pomyślał z zadowoleniem i natychmiast wezwał do siebie feniksa.

Płomyk w ułamku sekundy zmaterializował się nad jego głową, zamieniając się w kulę ognia. Ta, jak zwykle, urosła do rozmiarów dorosłego buchoroźca i całkowicie pochłonęła ciało Harry'ego. Chwilę później Harry stanął po kostki w śniegu, dygocząc z zimna. Metamorfomag oddalał się od niego kilka stóp dalej. Zmierzał w kierunku grobowców. Nie miał pojęcia, że nie jest już sam na błoniach.

Harry pospiesznie wyjął różdżkę i wyczarował niewidzialną barierę tuż przed oszustem, który, nieświadomy niczego, odbił się od niej, nieomal upadając na śnieg.

— Koniec maskarady! — zawołał ze złością Harry, kiedy metamorfomag odwrócił się w jego stronę z wyciągniętą różdżką. — Nie pozwolę ci dłużej...

Urwał, bo właśnie zauważył coś zaskakującego. Oszust trzymał w prawej dłoni czternastocalową, wierzbową różdżkę, którą Harry znał doskonale. Widywał ją przez lata w dłoni osoby, która była mu bliższa niż ktokolwiek inny. Ale jak to możliwe?!

— RON?! — spytał z niedowierzaniem, czując że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. — TO NAPRAWDĘ TY?!

Ron popatrzył na Harry'ego z politowaniem i wybuchnął ponurym śmiechem.

— Rona tutaj nie ma, Harry Potterze — odpowiedział zimnym, wyniosłym głosem, tak bardzo nie pasującym do niego. — Użyłem jego ciała, ale jego samego już nie ma. Odszedł na zawsze.

I ponownie zaśmiał się ponuro. Dopiero wówczas do Harry'ego dotarło, z kim tak naprawdę rozmawia. Ta prawda uderzyła go z takim impetem, że niemal zakręciło mu się od tego w głowie.

— SALAZAR SLYTHERIN?! — spytał lodowatym tonem, z niepokojem zerkając na twarz przeciwnika. Rozpoznał te policzki, piegi i tę rudą, przerzedzoną czuprynę. Tylko oczy były kompletnie inne. Zielone i takie zimne. Pełne nieodgadnionej grozy.

— To twojego horkruksa ukradła z Komnaty Tajemnic moja ukochana siostrzyczka, tak?! — dopytywał, starając się opanować emocje.

Ron potwierdził kiwnięciem głowy.

— Nie bądź taki zdziwiony, Harry Potterze. Doskonale zdałaś sobie sprawę z tego, że ten dzień w końcu nastąpi — oznajmił wyniosłym głosem. — Wiele razy rozmawiałaś przecież o tym ze swoim drogim przyjacielem. Biednym, niedocenionym Ronem, który zawsze pozostawał w twoim cieniu...

Głowę Harry'ego bombardowały teraz setki myśli. Właśnie dotarło do niego, że metamorfomag najprawdopodobniej nigdy nie podszywał się pod Rona. To Slytherin od dawna zaglądał do szkoły, bez trudu łamiąc zaklęcia chroniące zamek. Przypomnił sobie wiadomość z karty tarota, którą ktoś podrzucił do jego gabinetu. „On nie umarł”. A co, jeśli to Ron ją zostawił?! Czy to możliwe, żeby wciąż był w swoim ciele? Czy jest szansa, że czasami jego dusza dochodzi do głosu i dlatego zostawił Harry'emu taką wiadomość?!

— Kłamiesz. Ron nie odszedł. Wciąż jeszcze walczy z tobą, prawda?! — spytał przez zaciśnięte zęby. — Dlatego nadal używasz jego różdżki, co?! Tylko ona jest zdolna cię w tej chwili posłuchać.

Slytherin ponownie się zaśmiał.

— Opętałem ciało biednego Rona, jakby to było puste naczynie, które tylko czeka aby je zapełnić — odrzekł zimnym, pozbawionym emocji głosem. — Z jego duszą pójdzie mi równie łatwo. Wciąż jeszcze próbuje stawiać opór, ale to się niedługo skończy. Już niebawem wchłonę go całkowicie, a jego wspomnienia, przeżycia i wiedza staną się dla mnie cennym źródłem informacji.

Harry zacisnął palce na swojej różdżce, a z jej końca poleciały iskry.

— Nie skorzystasz z tych informacji, jeśli wcześniej wykurzę cię z ciała Rona — wycodził złowrogo. — Już raz coś takiego zrobiłem, a miałem wtedy tylko jedenaście lat!

Slytherin prychnął z pogardą.

— Mylnie postrzegasz siebie jako kogoś wyjątkowego, Harry Potterze. Wszystko, czego dokonałeś, wynikało ze szczęśliwych zbiegów okoliczności i przyjaciół, którzy dotąd zawsze byli obok ciebie — oświadczył wyniosłym tonem. — Obrzydliwa szlama posiada większą wiedzę i umiejętności od ciebie. Zawsze opiera-

leś się na niej w trudnych sytuacjach. Wykorzystywałeś ją, bo sam nie byłeś w stanie z niczym sobie poradzić.

Harry'ego zamurowało. Uświadomił sobie, że Slytherin najwi-
doczniej opiera się na tym, czego doświadczył i co myślał o tym
wszystkim Ron. Czy to możliwe, żeby tak właśnie było? Napra-
wdę Ron uważa go za kogoś przeciętnego, kto swoje sukcesy
opierał zawsze na pracy innych?

— Lepiej powiedz mi, dlaczego nie odtworzyłeś swojego ciała,
tak jak kiedyś zrobił to Voldemort?! — spytał, starając się zmie-
nić temat i zignorować fakt, że jego serce przepelniał teraz ol-
brzymi żal i towarzysząca mu niepewność.

— Dobre pytanie, Potter — pochwalił go ironicznie Slytherin.
— Niestety szkoda mi czasu, żeby udzielić ci na nie odpowiedzi.
Mam plany na dzisiejszy wieczór, więc lepiej zejdź mi z drogi, a
pozwolę ci jeszcze trochę pożyc — syknął i jednym machnię-
ciem różdżki zniszczył magiczną barierę, wyczarowaną przez
Harry'ego.

Harry prychnął z pogardą.

— Nigdzie się nie ruszysz! — zawołał i zwinnym ruchem róż-
dżki rzucił Drętwotę w kierunku przeciwnika. Slytherin bez tru-
du zrobił unik i cisnął w stronę Harry'ego jakimś zaklęciem, tak
szybko, że ten ledwie zdołał uchylić się przed jego promieniem.
Zanim się wyprostował, rzucił Expelliarmus w stronę wroga.
Slytherin bez trudu odbił je, nawet nie odwracając się w stronę
Harry'ego. Promień odbitego zaklęcia przeleciał tuż obok jego
ucha. Harry w ułamku sekundy aportował się dzięki feniksowi
zza pleców Slytherina, do miejsca tuż przy grobowcach. Schował
się za jednym z nich i machnął różdżką w kierunku jeziora.

Lodowa tafla pękła z donośnym trzaskiem, a spod jej szczą-
tków wystrzelił strumień wody opadając w miejsce, w którym
jeszcze sekundę wcześniej stał Slytherin. Ten aportował się kilka
stóp dalej, waląc w tym samym momencie zaklęciem Cruciatu

prosto w Harry'ego, który uskoczył przed nim w ostatniej chwili.

Rozpoczęła się intensywna wymiana zaklęć. Klątwy rzucone przez Slytherina trzaskały w grobowce, rozwalając je stopniowo na drobne kawałki. Harry zaczynał odczuwać olbrzymie zmęczenie, podczas gdy Slytherin wyglądał, jakby się świetnie bawił. Nagle pojedynek przerwał jednak krzyk, którego Harry wolałby teraz nie usłyszeć.

— RON! JAK TO MOŻLIWE?! — ryknęła Ginny, biegnąc przez zaśnieżoną błonia tak szybko, jakby wcale nie była w ciąży, tylko przypadkowo połknęła małego buchoroźca. — TO NAPRAWDĘ TY?!

— To naprawdę nie ja! — syknął z rozbawieniem Slytherin i w ułamku sekundy cisnął w kierunku Ginny zaklęcie Cruciatu, które uderzyło w nią z taką siłą, że aż poleciała kilka stóp do tyłu.

— TY SKURWYSYNU! ONA JEST W CIAŻY! — wrzasnął wściekle Harry, wyskakując zza ruin grobowca Dumbledore'a i miotając wściekle zaklęciami, które Slytherin bez trudu odbijał.

W tym momencie stało się coś, czego Harry zupełnie się nie spodziewał. Na twarzy Slytherina pojawił się złowieszczy uśmiech, kiedy dostrzegł coś za plecami swojego przeciwnika. Harry, obawiając się najgorszego, pospiesznie obrócił się do tyłu, wciąż trzymając różdżką skierowaną w przeciwnika. W tym momencie spostrzegł olbrzymiego stwora biegnącego prosto na niego. Miał twarz obrzydliwego dziecka o ostrych jak ostrza kłach. Tułów drapieżnika przypominał cielsko przerośniętego lwa o potężnych łapach, zakończonych szponami. Jego ogon wyglądał jak ogon skorpiona i zakończony był długim żądłem, które właśnie szykowało się do ataku.

Zanim Harry zdołał zareagować, poczuł jak mantykora skacze na niego i powala go na ziemię, wbijając szpony w jego ramiona i nogi. Zawył z bólu, gorączkowo starając się jakoś oswobodzić.

Poczuł odrzucający odór z paszczy potwora, która rozwierała się szeroko tuż nad jego głową. Zobaczył nad sobą wielkie żądło. Pomyślał, że to już koniec. Tym razem nikt nie przyjdzie mu z pomocą.

Ale nie to go teraz tak naprawdę martwiło. W ułamkach sekund, które dzieliły go od śmierci zaczął gorączkowo zastanawiać się, co będzie teraz z Ginny i z dzieckiem. Przecież oberwali zaklęciem niewybaczalnym! Na pewno potrzebują natychmiastowej pomocy. A ta gnida, Slytherin, wciąż może ją zabić!

Harry zamknął oczy wstrzymując oddech i oczekując ukłucia. Nic takiego jednak nie nastąpiło. W momencie, gdy mantykora była gotowa zakończyć żywot Harry'ego, Slytherin cisnął zaklęciem Avada Kedavra prosto w drapieżnika. Promień zaklęcia poszybował błyskawicznie ponad Harrym, trafiając mantykorę prosto w otwartą paszczę. Zwierzę wydało z siebie ostatnie zduszone tchnienie i bezwiednie opadło swoim cielskiem na Harry'ego, przygniatając go.

— Pomóż jej, proszę! — zaapelował do Slytherina, kiedy ujrzał jego twarz nad sobą.

— Pomoc już nadchodzi, Harry — odpowiedział Slytherin głosem, który Harry znał doskonale, a którego nie słyszał od kilku miesięcy i był przekonany, że już nigdy nie usłyszy.

— Ron! To ty, prawda?! — zawołał z nadzieją w głosie Harry. — Ty naprawdę tam jesteś! — ucieszył się.

Ron machnął różdżką, a cielsko mantykory uniosło się w górę i poszybowało kilka stóp dalej, opadając na pokrytą śniegiem trawę. Harry poczuł olbrzymią ulgę. Nie miał jednak siły się podnieść. Jego ciało było kompletnie obolałe. Z ran na ramionach i nogach broczyła krew. Spojrzał na twarz przyjaciela. Spozstrzegł niebieskie oczy, które niestety nagle ponownie stały się zielone.

— Ostatni raz dopuściłem go do głosu! — syknął z poiryto-

waniem Slytherin i przeszedł obojętnie obok Harry'ego, wykopując jego różdżkę daleko w śnieżny puch.

Harry czuł, że zaczyna robić mu się słabo. Za wszelką cenę starał się podnieść i przeczołgać do Ginny. Kiedy uniósł głowę, dostrzegł w oddali zarys jakiejś sylwetki w szarej szacie, przypominającej nieco habit mnicha. Postać przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu, po czym zniknęła, gdy tylko z zamku wybiegły jakieś osoby i pędem ruszyły w stronę Harry'ego.

— Ginny — wymamrotał ostatkiem sił Harry, starając się wypatrzeć żonę w grubej warstwie śniegu. Zanim jednak zdołał unieść wyżej głowę, usłyszał gdzieś zza pleców głos Slytherina. Czarnoksiężnik wymamrotał jakieś zakłęcie, a Harry poczuł silne uderzenie w plecy i natychmiast zrobiło mu się ciemno przed oczami. Wszystko momentalnie ucichło.